

MŁODA MYŚL

**Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego
„Bratnia Pomoc” przy Państwowych Seminarjach
Nauczycielskich w Białymstoku**

Cena prenumeraty: Rocznie 3 zł. 60 gr., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. 20 gr.

Cena numeru w miejscu 40 gr., z przesyłką 50 gr.

TREŚĆ NUMERU:

Dział naukowy

- | | |
|---|---------------------------|
| 1. W setną rocznicę „Powstania listopadowego” | St. Pietraszak k. IV m. |
| 2. „Bajka” | Janka Łoś k. IV ż. |
| 3. „Poległym za Ojczyznę” | E. Skrzędziejewska III ż. |
| 4. „Znaczenie pieśni” | G. W. |
| 5. W 75-tą rocznicę śmierci A. Mickiewicza | Janka Łosiówna k. IV ż. |

Dział literacki

- | | |
|--|---------------------------|
| 6. Na warcie (wspomnienie ze zlotu chorągwi) | Irka Czechówna |
| 7. Wspomnienia pośmiertne | E. Skrzędziejewska III ż. |
| 8. Jesień w naszym parku | Br. R-i III m. |
| 9. Szrony | E. Skrzędziejewska III ż. |
| 10. Przy ognisku—wiersz | E. Skrzędziejewska III ż. |

Dział „Nasze życie”

- | | |
|--|----------------|
| 11. Szersze pojęcie o... | Z. W. V. m. |
| 12. Ze zjazdu | I. L. IV ż. |
| 13. Jeszcze w sprawie artykułu „Nasze życie” | Irka Czechówna |
| 14. Odpowiedź na zarzuty | O. J. P. |
| 15. Kronika. | |

Dział rozrywkowy

- | | |
|---|----------------------|
| 16. Odpowiedź zdrowego rozum „sztubackiego” | Janka Łosiówna IV ż. |
| 17. DIALOGI. | |
| 18. Na Łódź „Treviranusa” | |
| 19. Odpowiedzi Redakcji. | |

Adres Redakcji i Administracji:

„Młoda Myśl” Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Białymstoku, № tel. 36.

Redaktor odpowiedzialny: **W. Konopkówna.**

Redaktor: **E. Sałata.**

Wiceredaktor: **J. Polówna.**

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc” przy Państwowych Seminarjach Naucz. w Białymstoku

DZIAŁ NAUKOWY.

W setną rocznicę „POWSTANIA LISTOPADOWEGO”.

O Polsko! póki ty duszę anielską
Będiesz więziła w czerepie rubasznym,
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym
Grób Agamemnona.

Od roku 1815 los narodu polskiego zależał przedewszystkiem od woli Imperatorów rosyjskich, gdyż największą część dawnej Rzplitej Polski zagarnęła Rosja. Po roku 1815 ta część, która się znajdowała pod berłem rosyjskim nosiła nazwę Królestwa Polskiego (Kongresowego).

W przeciwstawieniu do innych zaborów Królestwo Kongresowe, które było połączone z Rosją unją personalną, miało dość znaczną samodzielność polityczną.

Niechęci narodu rosyjskiego do Królestwa Polskiego i oszczerstwa pełnomocnika carskiego Nowosilcowa, były powodem, dla którego car Aleksander I zmienił swoje postępowanie względem Królestwa Polskiego. Rozczarowanie narodu, niedołęstwo Zajączka, brutalne zachowanie się ks. Konstantego w stosunku do Polaków, sprawiło to, że naród polski z bronią w ręku stanął do walki w obronie swych praw z dziedzicznym wrogiem, jakim jest Rosja. Do tego zbrojnego czynu porwała się młodzież polska, której hasłem było: „śmierć albo zwycięstwo”.

Złotemi zgłoskami wypisze historia czyny młodych bohaterów, bohaterów tych, co poszli w bój z wiarą w lepszą przyszłość.

Palila się ta wiara w sercach młodych żołnierzy, paliła się wtedy, gdy na hasło Wysockiego z zapartym oddechem nabijano karabiny, ta sama wiara, ten sam duch prowadził zuchów Nabelaka do Belwederu i ta sama wiara płomieniem buchała z piersi śmiałego i energicznego Mochnackiego.

Tak, była wiara w pomyślność powstania, ale nie u wszystkich, nie ogarnęła ona naczelných władz powstańczych.

Starsze społeczeństwo z lękiem spoglądało w przyszłość i czekało na pewien kompromis. Zwlekano, czekano jakichś nadzwyczajnych wypadków, jakiegoś zmiłowanie ze strony innych państw jako też i od Rosji.

Powstania listopadowego nie zgubiła przemoc, nie zgubił brak środków materialnych i nie brakło w narodzie męstwa, poświęcenia się i ofiarności publicznej; zgubiła je przede wszystkim wadliwa wewnętrzna organizacja i opieszałość sfer kierowniczych.

Wojsko polskie, owiane duchem miłości Ojczyzny, zdało doskonały egzamin i pokazało Moskalom jako też i Europie, czym być potrafi Polak w obronie swych praw. Dowodem tego są bitwy pod Wawrem, Dębem-Wielkim i Iganiami. A, że później powstanie upadło, to winy należy się doszukiwać w wodzach powstania.

Bezwątpienia, każdy wódz, podejmujący się pewnego zadania, pewnej operacji, winien mieć talent, rozum i znać szkołę wojenną. Im więcej wódz posiada tych cnót, tem wojny bywają krótsze, mniej krwawe i mniej niszczące. Wszystkie boje, wydane przez geniuszy, są krótkie i niezmiernie stanowcze. Owszem, i w czasie powstania byli ludzie z talentami wojskowemi, lecz ich nie wykorzystywano z niewiadomych przyczyn. (Prądzyński).

Rzecz dziwna, na czele rewolucji stanęli najgorsi jej przeciwnicy. Wprawdzie była to zasługa powstania, w ten sposób zatriumfowała myśl rewolucyjna, ale był to triumf pozorny. Ci, co brali w ręce ster rewolucji, ulegali wypadkom ale uległością swoją nie uratowali sprawy.

W rozwoju pewnych wypadków musi być jakaś ciągłość i konsekwencja. Owa ciągłość znikła z chwilą zniknięcia z widowni tych, którzy zapoczątkowali powstanie, jest to jeden z kardynalnych błędów, popełnionych przez pod-

chorążych. Konsekwencja jest taka, że naród polski musiał ciężko odpokutować. W dziele powstania władze kierownicze zapomniały o tej najliczniejszej warstwie narodu, jaką są włościanie. Nieuświadomiony lud był obojętny, a nawet i w niektórych dzielnicach wrogo usposobiony do powstania.

Zlekceważenie reformy włościańskiej którą zapoczątkował Naczelnik Kościuszko w poprzednim powstaniu, było niewątpliwie ciężkim błędem sfer kierowniczych, ale nie jest to bynajmniej zasadniczą przyczyną upadku powstania.

Nadzieję narodu polskiego podtrzymywała jeszcze wiara w pomoc państw zachodnich.

— Niestety! — Brakło w Polsce ludzi o genialnych talentach dyplomatycznych. Międzynarodowe stosunki ówczesne były nie na rękę powstaniu.

— To było sto lat temu.

Dziś mamy wolną i niepodległą Polskę, o której niegdyś marzyli nasi przodkowie w czasach niewoli. Mamy wodza, który prowadzi nas do świetlanej przyszłości.

My, młoda generacja, wszystkich sił dołożymy, by być godnymi synami naszej Ojczyzny.

Cześć pamięci tych, którzy przyczynili się jakakolwiek pracą do odbudowania niepodległej Polski.

Nie zaginie w narodzie pamięć o tych, którzy na ołtarzu Ojczyzny złożyli swoje życie.

I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu

Jeżeli poległem ciałem

Da innym szczebel do sławy grodu.

St. Pietraszak.

Bajka.

Minęły lata dzieciństwa. Pierzchnęły niepowrotnie, jak spłoszone marzenie: niepostrzeżenie, lekko, pozostawiając po sobie jasną smugę wspomnień, ukrytych gdzieś, hen — w głębi duszy.



Skończyły się dni dzieciństwa „sielsko-anielskie”, gdy trzeba było stanąć do pracy szkolnej, obfitej w plony, ale żmudnej. Trzeba było spojrzeć na życie nie przez szkiełka kolorowe, lecz przez pryzmat obowiązków. Minęły lata dzieciństwa....

Teraz często, gdy życie przedstawia się w szarych, jesiennych kolorach, gdy nieubłagana rzeczywistość zmusza nas do czuwania, wtedy nieraz myśl nasza odrywa się od zajęć codziennych i ulatuje w czasy każdemu tak drogie i miłe. I snuje... snuje obrazy z cudnej przeszłości, aby ją jeszcze raz przeżyć — choć we wspomnieniach. Najdokładniej, z najmniejszymi szczegółami przypominamy sobie fakty z tych mglistych czasów, pozostałe w naszej pamięci.

Dziś nie wiem, dlaczego ożyły, przypomniały mi się bajki. Bajki tajemnicze, czarowne, bajki cudowne!... Któż to nie wie, czym one są dla umysłów dziecięcych. Aby wyrazić ten podziw dla was, bajki cudowne, trzeba po raz drugi stać się dzieckiem, aby móc wasz wpływ ocenić, trzeba znowu czuć jak ongiś, i mieć zachwyty duszy dziecięcej.

Jakie silne wzruszenie wstrząsa duszą dziecka, słuchającego bajki, którą w wieczór zimowy snuje stara babcia. Za oknem ciemno, zimno, a dusza dziecka trwożnie chwytą każdy dźwięk, szmer, wyolbrzymiając to wszystko.

Pamiętam jak zbiwszy się w gromadkę, bojąc się obejrzeć, żeby nie spotkać się z jakim zaczarowanym bohaterem, często w niewygodnej pozie siedziało się godzinami, przejmując się serdecznie losami biednej królewny, lub srode oburzając się na okrucieństwo złego czarownika.

Po skończonej bajce wyobraźnia dziecięca snuje cały szereg najfantastyczniejszych obrazów, skrzących się tysiącem barw, nieuchwytnych, dziwacznych kształtów, których się w życiu nie napotyka.

Dziś często, gdy spotkamy się z taką bajką, krzywimy się z pogardą, lecz ile to dzieci całym swym wysiłkiem woli, całą swą głodną wyobraźnią pożąda bajki — ukoicielki. Bo przecież nie każde dzieciństwo upływa wśród pomyślnych warunków, wśród należytej opieki i otoczenia. Najbardziej może opieki są pozbawione dzieci wiejskie i o nich nauczyciel nie może zapominać; powinien pamiętać o duszy dziecka, o zasileniu jej, aby miała, z czego stwarzać swe fantastyczne obrazy.

Wystarczy myślą sięgnąć w przeszłość i przypomnieć jakie to wrażenie wywarła na nas pierwsza książeczka z bajkami. Jak to niepokoiły nas losy bohaterów, jak chciwie wchłanialiśmy każdy wyraz bajki, jak często jakieś zdarzenie wtłaczało się w nasz umysł na długo. Teraz koleżanki i koledzy, kiedy bajka już was nie pociąga, bo życie wasze wymaga innych wrażeń, — pamiętajcie, — że to, co niegdyś was pociągało, jest obecnie również aktualne dla tych, którzy przechodzą okres dzieciństwa.

A kto o tem będzie pamiętał, ten z łatwością porozumie się z maluczkimi, przemawiając do nich ich własnym stylem — krótkim, ale jasnym, dosadnym. Ten, kto wcześniej przestał być dzieckiem, wcześniej zaczął obcować ze starszymi, z trudnością potrafi się nagiąć do jasnego rozumowania dziecka i można o nim powiedzieć, że dobrym nauczycielem nigdy nie będzie.

Janka Łoś.

Poległym za Ojczyznę

„Złamane berła! Powalone trony!
Niewoli więzy już rozbite w pył!
A w całej Polsce rozbrzmiewają dzwony,
Że Bóg krwią naszą dawne winy zmył!”

Tak! Złamana, ciemnoców potęga! Skruszone niewoli kajdany! Orzeł biały po latach skrzepowania i niewoli znów buja w przestworzach. Wolność, równość, braterstwo na polskiej ziemi!

Ziściły się marzenia dziesiątek pokoleń!

Krew przelana na polach Grochowa, Wawra i Ostrołęki nie poszła na marne, wydała stokrotne plony.

Cała Polska od stoku Karpat po wody Bałtyku cała przesiąknięta tą krwią męczeńską, krwią walczących za Ojczyznę.

Gdy rzucimy okiem na czasy powstania listopadowego czy styczniowego, przekonamy się, ile łez, ile ofiar pochłonęła walka o wolność.

Setki, tysiące ludzi, którzy stawali pod sztandarem

wolności — ginęli. Ginęły zdala od domów rodzinnych, zdala od krewnych i przyjaciół. Ginęły tysiące bez skarg i jęków.

Każdy, kto się czuł na siłach, zaciągał do oddziałów polskich, cichaczem powstających. Szedł z wiarą w swe siły — pełen zwycięstwa. A jeśli padał w bitwie, to padał bez żalów, bez szlochów, bo wiedział, że życie swe i siły poświęca dla Ojczyzny. I wiele, wiele takich było, którzy legli, których nie znamy ni z imion, ni z nazwisk, po których śladu nie pozostało.

Rok 1920... Nowopowstała Polska zaczyna się chwiać. Ze wschodu zagrażają bolszewicy. Na wieść — Ojczyzna w niebezpieczeństwie — młodzi, starzy, kto żyw i zdrów chwytają za broń i staje w obronie zagrożonej Polski.

Młodzież szkolna rzuca ławy i śpieszy do polskich oddziałów.

Zdawałoby się nieprawdopodobieństwem, by garstka młodzieży i kilka oddziałów wojska zdołało stawic czoło licznej armii bolszewickiej. Ale oto dzieje się „Cud nad Wisłą!” Cud! Cud! Bo garstka młodzieży i nieliczne wojsko obroniło Ojczyznę.

Mamy dziś wolną, niepodległą Polskę! Wolną, potężną! Zda się niezwykłą! Zapomnieliśmy o doznanych krzywdach. Radujemy się, że mamy swoje wojsko, swoje urzędy, swój sejm!

Wszystko, wszystko polskie.

Tylko czasami, gdy rozejrzemy się wokoło, zobaczymy, że tu i ówdzie kogoś brakuje. Tu matka oplakuje syna, który poszedł walczyć i... nie wrócił. Tam żona w cichości łamie ręce i śle modły za duszę męża. Łzami gorzkimi oplakują swoich najbliższych. Zginęli....

Jedni w mroźnych tajgach Sybiru na cudzej ziemi, inni w borach litewskich, w bagnach Polesia, w swym kraju ojczystym, krwią odkupionym.

W każdym zakątku nowopowstałej Polski znajdziemy mogiły naszych braci poległych. Mogiły skromne, rozproszone wśród wolnych polskich lasów i pól, często zaniedbane, porośnięte zieliskiem, lecz tak dla nas drogie. Drogie, bo kryją w sobie prochy nieustraszonych, dzielnych bohaterów, tych, którzy walczyli nie dla blasku i sławy, nie dla orde-

rów błyszczących. Ich świętym celem było wskrzeszenie Ojczyzny. Wskrzesili ją, wstała Polska. Wstała i oparła swe granice o bagna Polesia, o szczyty Tatr, wody Bałtyku i Śląsk prastary.

E. Skrzędziejewska III ż.

Znaczenie pieśni.

Zależnie od stanu psychicznego śpiewamy piosnki, czy pieśni wesole, pełne tętniącego życia, lub smutne i tęskne. Ile razy zacznie kto śpiewać piosenkę, niech zastanowi się, w jakim obecnie jest nastroju i dlaczego śpiewa, a skonstatuje niezawodnie, że śpiewa przeważnie piosenki odpowiednie do stanu psychicznego. Śpiewa zaś dlatego, że każde uczucie, przepływające przez naszą psychikę, wymaga u-zewnętrznienia, oprócz szeregu innych sposobów reagowania, reagujemy śpiewem.

Przyjmując, że dane objawy zewnętrzne, które obserwujemy u drugiej jednostki, są symptomatami jej przeżycia duchowego, jak takie objawy dla mojego podobnego przeżycia, będziemy mogli przez analogię stwierdzić nastrój danej jednostki, a poniekąd i charakter.

Zanalizujemy następnie nasze uczucia, gdy słuchamy pięknego śpiewu. Indywidua szczególnie wrażliwe są wtedy prawie nie związane z rzeczywistością, żyją w danej chwili jakby w ekstazie, ulatują na skrzydłach pieśni gdzieś w przestworza.

Pieśń jako dziedzina transcendentalna tworzy jedyne, sobie tylko właściwe, wartości estetyczne.

Rozkosz duchowa, która jest istotą przyrodzoną uczucia estetycznego, pochodzi właśnie stąd, że pieśń odrywa nas od szarego, codziennego życia, pełnego trudów i przykrości, pozwala choć na chwilę o niem zapomnieć. Słyszałam niedawno takie zdanie: „Jak mi kiedy smutno, to zaraz zaczynam śpiewać i śpiewam dotąd, aż mi lży zacząć płynąć z oczu, bo wtedy dopiero ulży mi się”. Tak, pieśń jest, jak ptak dobroczynny, który rozpiąwszy skrzydła zabiera boleść i tęsknotę i leci, leci z wiatrem, rodząc nadzieję jaśniejszych weselszych dni.

Pieśń nas wzrusza, łączy wyciska i suszy je uśmiechem;
zawsze wywołuje uczucia estetyczne.

Pieśń przez swój charakter uszlachetnia nas, umila
nam nieraz naprawdę ciężkie chwile i rozjaśnia szare życie.

G. W.

W 75-tą rocznicę śmierci ADAMA MICKIEWICZA.

Minął dzień 26 listopada... I minęło 75 lat, jak największy wieszcz narodu odszedł i Jego płonące serce kochające i czujące „za miliony”—zagasło.

26 listopada zwykły jesienny smutny dzień... dzień nie różniący się od innych, ale przypominający nam, że serce wieszcza—poety, serce płomienne, wysyłające promienie ku nieszczęśliwej Ojczyźnie,—z bruków moskiewskich, drezdeńskich, paryskich, płomienie, które wysłane ze szlaków tułaczki płynęły ku Polsce i „stały na straży narodowego pamiątek kościoła”.

26 listopada 1855 r. wyszła pierś pielgrzyma — ostatni raz kochała i ostatni raz tęskniła do „tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem... do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętych”... ostatni raz marzyła o wolności ludów i wolność Polski.

W tym dniu zgasły te promyki, słane ręką tułacza do Ojczyzny i budzące ją z letargu — zgasły tak — a pozostały przecudne poema, w które zaklął poeta swe myśli.

W tym dniu Polska straciła największego swego syna — obywatela, a Słowiańszczyzna — śpiewaka — poetę.

Zważywszy Jego zasługi olbrzymie, uczcijmy Go przez wzbudzenie w sercach naszych wdzięczności dla Tego Wielkiego przodka, który przepowiedział nam przyszłość, wskazując do niej drogę i pracę, wytrwaniem i wiarą.

Łosiówna Janka.

DZIAŁ LITERACKI.

Na warcie

(wspomnienie ze Złotu Chorałwi).

„Bóg jest tuż” płyną cichutko w granatowe niebo ostatnie słowa wieczornej modlitwy.

Wolno odchodzimy od ogniska, otulone w płaszcze i koce.

Jeszcze mamy w oczach tańce płomieni, korowody i płąsy milionów iskier. Jeszcze twarze palą od ognia, dzwięczy w uszach tęskna harcerska pieśń, a drużynowe przyciszonym głosem wydają ostatnie przed spoczynkiem rozkazy. Dzisiejszej nocy Wala jest komendantką wart.

„Jaśka, stoimy dziś na warcie”!

„Ależ... Stoimy, koniecznie, a kiedy?”

„O dwunastej”...

„Walu, zapisz nas: od jedenastej do dwunastej”.

Przed nami pełnią wartę Jaska i Tamara.

Ktoś mię lekko ciągnie za rękę raz i drugi.

Z trudem orientuję się w sytuacji i z okropnym uczuciem niewyspania sięgam po płaszczy, budzę „Kota”, który również nie bardzo wie, gdzie się się znajduje, mówiąc o mamie, lekcji rysunków i śniadaniu.

Za chwilę jesteśmy gotowe. Jeszcze raz dla pewności sprawdzamy mundury: czapki, zegarki, latarki, gwizdki, olbrzymie, grube laski harcerskie, okryte tajemnymi znakami. Wszystko w porządku.

Odchylamy ostrożnie zroszone skrzydła namiotu, raz jeszcze patrząc w ciemne, jak otchłań, wnętrze. Druhny śpią smacznie. Ej, inaczej to było wieczorem, a inaczej teraz w nocy, gdy wyrwane z objęć snu, słuchamy wichru, co zawodzi i trzęsie płótnem namiotu.

W mgnieniu oka jesteśmy na dworze.

„Co to? Br... nic nie widać! Jaśka, jesteś?”

„Jestem” płynie cichuteńki szept.

Tamara udziela nam informacji. Hasło. Odzew. „Czuwaj” i poprzedniczki nasze znikają.

Zostajemy same.

Nigdybym nie wierzyła, że jeden z pięknych, tak często przez Elżbę Orzeszkową opisywanych widoków, w

ten sposób może zmienić swoje oblicze.

Znam czarne noce, które okrywają wszystko żałobnym kirem.

Znam noce dżdżyste, rozplakane, piorunowe.

Znam spowite w nieprzeniknione prześcieradła mgieł.

Nie są mi obce jasne, księżycowe i ciche, szare godziny wart. Ale takiej wstętnej, bezbarwnej płachty nie widziałam nigdy.

Potykam się o krzak, którego nie widać, włożę na „śledź”, wystający z ziemi i słyszę groźne warczenie naprężonego od wilgoci sznura, przytrzymującego namiot. Piekielna, budząca najgłębsze obrzydzenie noc. Żadnej określonej barwy, żadnego krzewa, drzewa, kształtu, tylko oczy grzęzną w okropnej szarzyźnie i nieokreślony smutek pada na duszę.

Obchodzimy teren obozu ciche, skupione, zatajone w sobie. Ręka mimowoli szuka bratniej dłoni, ucho pragnie z ponurej pieśni nocnej wyłowić znajomy głos. Jesteśmy maleńkie szare punkciki, ledwo widoczne.

O kilkadziesiąt kroków, w dole płynie Niemen.

Wicher wyje, sroży się, wypada ze starego brzoźowego gaju, gdzie, jak wieść głosi, był kiedyś dawno, dawno, bo już trzysta lat temu, cmentarz i niknie w głębiach lasów, lub pędzi nad Niemen, gnać wysmukłe, nad brzegiem rosnące sosny.

Płynie dzika, groźna, szalona pieśń głuchej nocy, zawodzi nieutuloną skargą, płacze wielkimi, lepkiemi łzami, które lgną do naszych dłoni, strącone wiatrem z igieł i liści niewidzialnych drzew.

Czuwamy.

W oczach stają resztki ruin zniszczonego dworu, wyłazą mury, ożywa pradawny cmentarz i świszczące wzmagający się ciągle wicher przeciągle, strasznie...

Niez mordowanie obchodzimy granice obozu, wyteżając w dal przywykły już nieco do dzisiejszej nocy wzrok. Każdy cień, szelest, ruch jest naszym wrogiem. Krzaki, wysmukłe pnie drzew przybierają postać nieprzyjaciół.

Nagle stajemy. „Co to?”

Wiatr szarpie płótnem namiotu, wewnątrz, którego coś dygoce, skrzeczy, stęka.

Nigdy nie zapomnę tego wrażenia.

Oskakujemy mimowoli wtył.

Taki przejmujący, dziwny głos.

„Ach, to garnki, rondle, patelnie! Było się czym przeje-

mować” mówimy cicho jednak i bez zwykłych w takim wypadku uśmiechów.

Czasem na chwilę milknie wicher, tylko ogromne, szare masy, jakieś nieokreślone, przelewające się cielska drzew kiwają się zagadkowo.

Dochodzi dwunasta...

Żal mi tych, które trzeba budzić, które po nas przychodzą pełnić straż.

Szepczemy im cicho „Czuwajcie!”

Ile już razy słyszaliście drużny opowiadanie o tej nocy? Pamiętam dobrze miny „Wron” i „Szczurów”, a szczególnie tych ostatnich, gdyśmy o tem długo gawędzili na niedawnej zbiórce. Zawsze jednak chętnie wspominam „nadniemeńską wartę”, gdyż takie chwile nie przechodzą bez śladu. Każdy i każda z tych, co znają obozowe trudy, pamiętają podobne, choć inne chwile. Wszyscy przeżywamy je z przyjemnością we wspomnieniach.

A może „stare wrony” niezaradne „koty”, i najbiedniejsze, co zawsze skarżą się na brak zbiórek „Szczury” odpowiedzą mi kiedy „dlaczego?”

Irka Czechówna.

Wspomnienie pośmierne

Biały, śniegiem zasypany cmentarz. Noc zimowa powoli schodzi na ziemię, taka groźna, straszna, ponura. Czarnym kirem spowija nagie drzewa, mogiły i krzyże cmentarza. Wiatr przeraźliwie hula, świszcząc, targa konarami drzew, miota tumanami śniegu, dmie w twarz. Złowroga cisza rozsiadła się wszędzie, przerywana od czasu do czasu wyciem wiatru. Jakaś trwoga i przestach unosi się w przestworzach. Ten ponury, mrokiem obleczony cmentarz, posępne jęki wiatru zimnym dreszczem nawskroś przejmują.

Zimno, ciemno, ponuro.....

Lecz pomimo zimna i niepogody przyszliśmy na cmentarz dość licznie. Przyszliśmy, by oddać ostatnią przysługę ś. p. Stefanowi Chudemu, naszemu dawnemu koledze. Stoiśmy zwartą gromadką u wezłowia trumny. Wzrok zatapia się w bezkresną dal. Chwila jeszcze, a zimna ziemia przykryje jego zwłoki. Wydaje nam się nieprawdopodobieństwem, że on, nasz kolega który uczył się razem z nami i pracował, za chwilę spocznie w zimnej mogile.

Ksiądz cichym głosem śpiewa: „Salve Regina”. Smętna pieśń pogrzebowa unosi się wśród świerków cmentarza i ginie zagłuszona jękiem wiatru. Słabe światło latarni oświetla dół pogrzebowy i jasne wieko trumny, pada na znękane, w bólu zastygłe twarze rodziców,

Smutny pogrzebowy nastrój.....

Mimowoli ciśnie się na usta pytanie: „Dlaczego śmierć tak wcześnie zabiera to młode życie? Dlaczego?...” Niestety... nie oszczędza ona nikogo, nie robi wyjątków. W jej obliczu są wszyscy równi: młodzi, starzy, biedni, bogaci. I teraz tak wcześnie przecięła pasmo młodego życia.

Odszedł ze świata młodzieniec, pełen szlachetnych porwów i marzeń wzniosłych, któryby swą pracą przyniósł wielką korzyść Bogu i Ojczyźnie.

Należał on bowiem do tych ludzi, którzy twierdzą, że pracą i wytrwałością można dokonać cudu. Szedł w życie, pelen zapału i wiary. Wierzył w swe siły. Po skończeniu szkoły wierny swym ideałom osiada na Polesiu, tam gdzie promyk oświaty jeszcze nie dotarł. Całą duszą oddany ludności wiejskiej oprócz pracy nauczycielskiej organizuje Koła Młodzieży, kursa dla dorosłych, Koła Rolnicze.

Staje się dobroczyńcą ludności. Życie wiejskie na innym stało się poziomie. Ciemni chłopcy jaśniej na świat zaczęli spoglądać. Pomimo słabego zdrowia i złych warunków materialnych nie ustaje w pracy. Ludność początkowo wrogo do niego się odnosiła i często zamiast nagrody spojrzęły ku niemu nieufne oczy Poleszuka, lecz stopniowo zdobył ich zaufanie. Często w długie zimowe wieczory gdy śniegi zawały drogi i nie było zupełnie kontaktu ze światem zbierali się chłopcy do „Pana”.

A on opowiadał im o ziemi polskiej, o jej górach, rzekach, dolinach, mówił o wielkich kartach narodu polskiego o Powstaniu Kościuszkowskim, Listopadowem i o wielkich bohaterach Polski. A ciemny chłop uświadamiał sobie powoli kim jest, do jakiego narodu należy, jaką ten naród miał przeszłość.

I zżył się nauczyciel z ludem, pokochał tą szarą masę, która pod jego kierownictwem, zaczęła się rozwijać, szerzej na świat patrzeć. Lecz niestety... choroba, niszcząca organizm, rozwija się coraz bardziej. Nauczyciel wyjeżdża i po krótkim leczeniu się umiera.....

.....

Wiatr głośniejszy zawył... Tuman śniegu wzbił się do góry, jak szalony wirował wkoło.

Ciemność zupełna zaległa cmentarz. Gdzie niegdzie zdaleka migwały słabe światła lamp elektrycznych. Wśród szlochań i płaczu rodziny trumnę spuszczone do grobu. Grudki ziemi z łoskotem spadają na trumnę... Coś w duszy płacze, łka, łzy cisną się do oczu, jakiś krzyk rozpaczyny wydiera się z piersi i milknie na ustach. Coraz cichszym echem odbijają się minorowe dźwięki marsza pogrzebowego: „Bo uleciałeś w kraj daleki, za Tobą bracia modły Ci ślą”... Cmentarz powoli pustoszeje. Wśród ciemnej nocy widnieje świeżo usypiana mogiła, na niej krzyż biały i... parę wieńców.

L. Skrzędziejewska. III z.

Jesień w naszym parku.

Topole, kasztany, lipy przystrojone w złote barwy jesieni wabiły nas, napawały swym pięknem nasze oczy i dusze.

Skłębione, zwichrzone barwy były wybuchem uczuć rodnej ziemi.

Wyniosłe konary i wiotkie gałęzie stały nieraz otulone mgłą lekką i zwiewną, będącą jakby tchnieniem lotnych obłoków.

Liście zlekka zwarzone mrozem, wyzłoczone promieniami słońca, wszystkimi barwami modliły się do Stwórcy, rankiem i wieczorem rozlewając woń.

Lecz jak wszystko na świecie jest przemijające tak i to dzieło tajemniczych rąk nie mogło się oprzeć ogólnemu prawu.

I zniknęło jak widmo.

Najpierw wiatry zbiegły się z pól nieznanych i rozchwiewały strojny park. Drzewa wtedy pochylały się w pokłonach, rozkładały ramiona, zaścielały swą żywicielkę—ziemię liśćmi. W górnej gęstwinie powstawał szum przerażający.

Wicher rozdzierał szaty drzew. Strzępy ich podarte rzucił na ziemię, wdeptywał w błoto, nurzał w kalużach i przygniatał jedne drugimi. Konarami tłukł, zgrzytał, łamał drobne gałązki; gwizdał w labiryncie podniebnym, mიაတင် korą zeschniętą, odłamkami, próchnem, liśćmi burzył gniazda ptasząt, je zaś same wypędził jeszcze na wstępie swej furji.

Potem wciągnął też i chmury do tej niszczycielskiej akcji.

Gwałtownymi ruchami zaciemnił niebo. Każdą błękitną lukę starannie zapełnił ołowianymi płatami.

Wkońcu na rozkołysane drzewa lunęły strumienie deszczu. Wycia nieco przycichły, lecz plusk, szum, trzask łamanych gałęzi, niby ręk, nie ustawały. Chwilami zlewały ze sobą w jeden przejmujący płacz.

Tymczasem mrok burzy zmienił się w ciemność nocy. Potwory chmur powoli powlokły się w dal. Wiatr osłabł.

W popękanych wyrwach ukazały się kawały nieba i gwiazdy migotliwe poczęły wychylać się, niby płomyki świeczek z pod czarnego płaszcza.

Świt okazał całe zniszczenie wichru jesiennego.

Oto drzewa—kaleki stoją bez ruchu, bez pieśni i bez liści. Park cały jest odarty, zamarty pobity dopustem bożym, ale prosto się trzyma. Do nieba mkną gałązki w odważnym górnym rozpędzie, bo są pełne ufności w pieczę bożą, która nad niemi trwa w każdą dobę. One wiedzą, że na świecie życie ze śmiercią się splata, że każda jesień w swym złocistym skonie kryje siew przyszłości, że życia soki pulsują w łonie ziemi nawet wówczas, gdy ją zasypia—a więc nie trwożą się, lecz modlą się cicho i patrzą w słońce.

Br. R-i k. III m.

Szrony.

Lekcja matematyki. Oczy nasze śledzą postać Pana profesora, stojącego przy tablicy. Cała tablica zapisana wzorami algebraicznymi. Pan profesor stoi przy niej i głosem równym, miarowym objaśnia nowowyprowadzony wzór na sumę postępu. Staramy się zrozumieć cały przebieg działania, nie stracić ani słowa o wyprowadzonym wzorze. Brwi zmarszczone, wypieki na policzkach, szeroko otwarte, z uwagą wpatrzone w tablicę oczy, świadczą o skupieniu i uwadze.

Każda z uczennic stara się zrozumieć co to jest „an”, co trzeba mieć aby zbudować sumę postępu, jak obliczyć „a”.

Pan profesor objaśnia przebieg działania. Co chwila zadaje pytania i rzuca je po klasie. Wyrwana uczennica wstaje, a wtedy słychać jakiś dziwny szmer. To życzliwe koleżanki starają się pytaną dopomóc, lecz jedno spojrzenie Pana profesora skierowanie w ich stronę i.....wszystkie milkną, siedzą znowu jak trusie. W klasie cisza, słychać tylko trochę drżący głos odpowiadającej. Z początku mówi nieśmiało, cicho, potem, gdy nabrała pewności, że mówi dobrze—zaczyna głośniejsze, a gdy Pan profesor kiwnął potakująco głową, uśmiech radości okraszył jej lica. Wreszcie skończyła—siada. Pan profesor uzupełnia luki w jej odpowiedzi i wyklada dalej.

W klasie cisza. Co chwila, mimowoli zmęczony wzrok odrywa się od tablicy, biegnie w głąb parku i ślizga się po dobrze znanym krajobrazie.

Szary, listopadowy dzień jesienny. Niebo smutne, ponure, słońca wcale nie widać. Tu i ówdzie podnoszą się lekkie srebrzyste mgły. Jakaś melancholja i senność unosi się w przestworzu. Czuć ją wszędzie. Zda się, cały ten krajobraz zamarłby zupełnie i nie wrócił do życia, gdyby go nie ozdobiły białe szrony.

Szrony... Szrony... Wszędzie szrony... Jesienne szrony pokryły zwarzone krzaki bzów, osiadły na łodygach ostów, przysypały aleje. Dachy domów, trawniki, nawet ławeczka, stojąca na uboczu, wszystko pokryte szronem. W tem..... Błysło słońce z za chmur. Złoty jego promień wtargnął do

klasy i kładł się świetlaną smugą na głowach dziewczynek. Wnet niebo się rozpogodziło, zajaśniało szafirem. Srebrne szrony zalśniły, rozblysły różnobarwną tęczą i powoli pod ciepłym słońcem zaczęły znikać. Coraz ich mniej..... Coraz mniej... Wreszcie znikły zupełnie..... Zdziwione oczy zamiast srebrem lśniącej bieli, widzą szaro-brunatne, mokre słońcem oświecone trawniki, a na tablicy kilka liczb niezrozumiałych.

E. Skrzędziejewska k. III m.

Przy ognisku

Na kominku ogień płonie,
Noc jesienna za oknami,
Tutaj cicho i przytulnie
Ogień trzaska w górę skrami.

Trzaska ogień, lecą iskry,
Rozpryskują się wokoło,
Przy ognisku tak przyjemnie
Jasno, miło i wesoło.

Za oknami wicher wyje
Noc ponura tam szaleje,
A wiatr skarży się, narzeka,
Raz zapłacze, raz się śmieje.

Hula wicher jak szalony,
Noc jesienna za oknami
Tutaj, cicho i przytulnie
Ogień trzaska w górę skrami.

L. Skrzędziejewska. III ż.

DZIAŁ „NASZE ŻYCIE”.

Szersze pojęcie o...

Okres pierwszy już minął, zostawiając po sobie niezatarte ślady w postaci... dwójek.

Otóż rozmyślając na ten „temat”, postanowiłem myśleć swemi podzielić się z Szanownymi Koleżankami i Kolegami.

Dwójka, najmiłsza i nieodzowna towarzysząca sztubaka, pocieszycielka strapiionych (naprawdę czyste utrapienie z temi dwójkami), dotychczas w sferach szkolnych, aczkolwiek mamy możliwość obserwować ją na każdym kroku, a raczej dostawać jako „konkret w garści” na lekcjach, nie wyłączając nawet tak abstrakcyjnych przedmiotów jak.... matematyka, historia, nauka o Polsce, niema ściśle określonej naukowej definicji.

A zazem, chcąc być „słynnym wynalazcą”, postanowiłem wypełnić w świecie naukowym tak rażącą lukę.

Trudności to mi wiele nie sprawiało, gdyż w czasach dzisiejszych (zwłaszcza pod koniec okresu) mając wiele okazji, udało się mi przeprowadzić kilka bardzo ciekawych doświadczeń. Powodzenia w tej pracy w dużej mierze zawdzięczam kolegom (i koleżankom też), gdyż ci dostarczali mi stale materiału do badań.

Jedni „obrywali” dwójki z praktyki, drudzy z polskiego, inni zaś chcąc, abym uwzględnił przy badaniu zasadę koncentracji, zaczęli wprost „łapać” dwójki gdzie tylko się da.

I przy takiej współpracy kolegów, niech koleżanki nie dziwią się, że doszedłem do takich wyników.

Dwójki przebywają przeważnie wśród młodzieży w wieku od 10 — 20 lat, ale to też nie przeszkadza, aby mogły rozwijać się i wśród młodzieży ponad 20 lat.

Wygląd ich zewnętrzny przedstawia się następująco: wyobraźmy naprzykład sobie węża boa, który głową dotyka środka tułowia, tworząc w ten sposób koło, a tylną część swego ciała wygiął w kształcie litery alfa — oto konkretny wygląd dwójki. Zaliczyć je należy do rodziny Podarunków (gdyż bardzo często dostajemy dwójki w podarunku na ferie

Bożego Narodzenia, Wielkanocy i inne), do której też należą i t. zw. pałki, będące już na wyginięciu.

Okres najintensywniejszego rozwoju pałek już minął, a miejsce ich zastępują obecnie dwójki, które z zastraszającą szybkością rozmnażają się na lekcjach o charakterze humanistyczno - matematyczno - przyrodniczo - pedagogicznym.

Przedstawiając w ogólnych zarysach obraz tej „choroby”, mógłby ktoś zaniepokoić się o zdrowie naszych koleżanek i kolegów, ale zaznaczam, że dwójki, aby tylko w umiarkowanej ilości (mniej więcej od 8 do 10) zupełnie nie szkodzą. Jeśli zaś granicę tę ktoś przekroczy, wówczas rzeczywiście mogą one zaszkodzić i dana jednostka, „z przyczyn od siebie niezależnych”, będzie musiała opuścić szkołę, bardzo często, nazawsze.

Dwójki przebywają przeważnie w większych skupieniach, to też gdzie trafi się jedna, po pewnym czasie znaleźć można całe gniazda.

Oto tyle, co mogłem w tak krótkim czasie zaobserwować. Sądzę, że w najbliższej przyszłości znajdę więcej naśladowców na ten temat i wspólnie dojdziemy do rozwiązania tak „poważnego” zagadnienia, jakie poruszyłem w tym artykule.

Z. W.

Ze zjazdu

Drugą połowę dnia, który był naszym wyłącznie świętem dnia, w którym obchodziliśmy dziesięciolecie powstania naszej organizacji, miała stanowić zabawa taneczna, urozmaicona koncertem. Zabawę poprzedzała na godzinę czwartą naznaczona herbatka towarzyska, urządzona tylko dla wybranych to jest dla gości i zarządów gmin.

O godzinie piątej zaczęto zabawę tradycyjnym bardzo miłym, bo wprowadzającym odpowiedni swobodny lecz poważny nastrój polonezem, który prowadziła droga nam Pani Wizytatorka A. Zubelewiczówna i jeden z naszych zasłużonych kolegów. Po kilku godzinach ochoczego tańca oraz zabaw i gier towarzyskich, urządzanych w miłym saloniku, zgromadzeni przeszli do auli gdzie odbył się koncert.

Kilka pucylicznych ale też i bardzo dobrze odtworzonych utworów muzycznych odśpiewanych lub odegranych złożyło się na miłą i nastrojową całość.

Subtelne tony „Rybaka” i „Serenady” rozproszyła orkiestra, która znowu grała do tańca.

Tańczono do jedenastej, poczem korytarz opustoszał, szkoła zasnęła. Ale zasnęła tylko pozornie, gdyż uczestnicy zabawy z pewnością nie spali ale przymknawszy oczy jeszcze raz przeżywali ten rodzajowy obraz zabawy, który pozostał w pamięci jako wspomnienie szczęśliwych szkolnych chwil.

I. L.

Jeszcze w sprawie artykułu „NASZE ŻYCIE”

Gorąco popieram zdanie autorki „Kilku uwag”, która także gorąco protestuje przeciw temu, jakoby nasze szkolne życie było „monotonne i szare”.

Wiem, że znajdują się jednostki, które po przeczytaniu naszych „protestujących” artykułów powiedzą „a jednak jest szare i smutne”. Nie chce spierać się z tymi, gdyż może mają rację, a może nie umieją dostrzec w życiu nic barwnego, a może nie wiedzą sami, czego chcą, a może.....

Oj, możnaby sporo przy przykładach przytoczyć, dlaczego to nasze życie jest bezgranicznie tęskno - szare.

Tych, którym życie naprawdę wydaje się „szare”, żałuję choć przyznaję, że trzeba by zmienić nieco sposób wyrażania się. Moim zdaniem życie jest czasem ciężkie, okrutne nawet, czasem puste, wesołe, smutne, ale przecież nie szare. Przeciwnie tworzy najbarwniejszą mozaikę zdarzeń, przeplatając ją radością, cierpieniem, spokojem, ohydą i podłością niekiedy.

Proszę nie wziąć mi za złe, gdy użyję utartego przykładu o ślepcu, który twierdził, że słońce nie świeci.

A teraz o tych (jednostkach na szczęście), którzy nie widzą barwności naszego życia „ot, tak sobie!”

Gdyby ich bardzo przycisnąć, możeby odstąpili od teorii swoich zapatrywań, bo w praktyce nigdy jej nie stosowali.

Nasze szkolne życie nie jest ani szare, ani monotonne, przeciwnie jest bardzo żywe, urozmaicone i tętniące. Ośmielam się twierdzić, że zdanie moje jest zdaniem większości.

Tyle na ten temat artykułu „Nasze życie”. Zobaczmy, co nań życie odpowiada. W tym celu należy zajrzeć ot, na przykład na czwarty żeński.

Może go smutek zżarł przedwcześnie, a szkoda by było! Dzięki Bogu, żyje!

Ale źle powiedziałam żyje, przepraszam najmocniej, pędzi na wyścigi z tekami na górę, na czwarty męski, bo teraz będzie francuski, a tam są takie wygodne ławki (całe szczęście, że wszystko „stoi” większością głosów, bo owe „wygodne ławki” straciłyby dawno swoją świetną reputację, gdyż pani profesorka Bielawska nie czuje ku nim najmniejszej sympatii), a najwygodniejsze są ostatnie, na których cześć pisze się nawet utwory prozą.

Takie smutne, szare uczniowskie życie....

A muzyka różnie, a Julka i Tadzik wywijają oberki i mazury, a przytupują, a pokrzykują. O, tam już druga i trzecia para szykują się do tańca, ale ciasno, stoją, a reszta śmieje się tak serdecznie i głośno i radośnie, że nawet nie próbuję tego opisać, gdyż po pierwsze nie potrafię, a powtóre każdy może zapytać obu czwartych kursów, jak to było, a nawet i wstępny coś wie o tem.

Już dawno po dzwonku. Państwo profesorowie idą na lekcje. Pędzimy z góry na dół, z dołu na górę, aż wkońcu lokujemy się szczęśliwie na drugim męskim.

A zebrania gminy, a nieuniknione grzmoty w zimie, powodowane „buchaniem” tablicy na ziemię, a podniesione do kwadratu słowa: „Koleżanki, przedstawcie sobie tysiące polskich dzieci zagranicą, które są pozbawione ojczystej książki i ofiarujcie na ten cel niepotrzebne nieraz, może stare podręczniki i t. d.” i t. d.

Zła akustyka naszej klasy robi „bajeczki z próchnem”, tańce Trudy poją podłogę niemal codziennie gorącą herbata, świąteczne poniedziałki sprawiają, że tylko jedną jeszcze

lekcję trygonometrii będziemy miały przed świętami. A rocznice, obchody, uroczystości, wycieczki, a Teatr Objazdowy, czytelnia, niekiedy zabawa, oczekiwanie śniegu, ślizgawki i Bożego Narodzenia, „wywiadówka” z rodzicami i zbiórki w ciemnościach naszego parku szkolnego, hufiec, kółka: historyczne, geograficzne, graficzne, sceniczne i przyrodnicze, sodalicja, Bratnia Pomoc, Drużyny harcerskie, L. O. P. P., a pisanie artykułów do „Młodej Myśli” i tyle innych zajęć sprawia, że nie tylko na stwierdzenie faktu, iż życie jest szare, ale nawet czasem na... na...

Niech, co chce będzie, mówię:

„Na odrobienie lekcji czasu braknie!”

Irka Czechówna.

Odpowiedź na zarzuty...

(w sprawie art. „Nasze życie”).

Trudno mi było przypuścić, oddając do druku artykuł „Nasze życie”, że stanie się on tym, który usposobi kogoś do dyskusji.

Nie chcąc jednak zostawić ostatniego słowa przy swojej przeciwniczce, która mówi, że „życie jest piękne” (na co po części się zgadzam), powiem tylko parę słów:

Nie to piękne, co piękne, lecz to co się komu podoba; niema tu (mówię o wyżej wspomnianym artyk.) miejsca skrajny pesymizm, tylko uważam, że ten sposób zapatrywań mi silnych wzruszeń, towarzyszących zazwyczaj przyjemnym lub nieprzyjemnym wypadkom.

Mam wrażenie, że po przeczytaniu tych słów kol. J. Ł. zgodzi się z tem, co piszę, przestanie uważać, że chciałem narzucić swój pogląd i dalszym dyskusjom położy koniec.

O. J. P.

Kronika z życia szkolnego.

LISTOPAD.

9-go odbyła się uroczystość 10-lecia istnienia naszej Organizacji U. S. S. „Br. P.”. Na uroczystość złożyło się: msza św. w kaplicy szkolnej, zebranie, na którym został wygłoszony referat o historii naszej organizacji, ogłoszono wynik ankiety przeprowadzonej przez Zarząd Główny, wysłuchano przemówienia p. Karwata, a na zakończenie odśpiewano hymn, o godz. 4-ej herbatka z gośćmi i zaproszonymi kierownikami wszystkich jednostek organizacyjnych, oraz zabawa trwająca do godz. 11-ej.

29-go obchodziliśmy podniosłą uroczystość 100-lecia Powstania Listopadowego uczczoną przez wieczór na program którego złożyły się: referat prof. Pacewiczówny o znaczeniu powstania, deklamacje, chór, oraz scena z „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego.

GRUDZIEŃ.

Kurs II ż. zorganizował dla całej szkoły sprawozdanie z wycieczki do Białowieży.

13-go Internat męski urządził wieczór ku czci patrona swego A. Mickiewicza. Wieczór składał się z deklamacyj, z bardzo ciekawych referatów oraz z inscenizacji niektórych scen IV cz. „Dziadów” która na wszystkich wywarła silne wrażenie.

14-go kurs IV ż. zorganizował wieczór „O morzu i Pomorzu”.

14-go odbyła się wigilia całej szkoły. Łamanie się opłatkiem, wspólna wieczerza, kolendy, niespodzianki wypełniły ten czas.

20-go rozjechaliliśmy się na 2 tygodnie feryj świątecznych.



DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Odpowiedzi zdrowego rozumu „SZTUBACKIEGO”.

Dlaczego przychodzisz do szkoły?—bo w domu niema co robić.

Dlaczego wcześniej przychodzisz na lekcje?—aby zdążyć ściągnąć coś niecoś.

Dlaczego zjawiasz się po trzech lekcjach?—aby minął francuski, historia i fizyka.

Dlaczego walczysz o ostatnie ławki?—aby słodko śnić, o różowych migdałach.

Dlaczego źle odpowiadasz na lekcji?—aby nie sprzeciwić się zasadzie ogólnosztabackiej „uczeń bez dwójki, jak żołnierz bez karabina”.

Dlaczego nie w uniformie przychodzisz na lekcje?—żeby odesłano do domu.

Dlaczego podpowiadasz?—z litości (bo każdego może spotkać taki los, że wyrwą go do lekcji niebardzo przygotowanego).

Dlaczego pisesz do gazetki?—aby odczepić się od wicedaktorki.

Dlaczego nie tańczysz na zabawie?—bo niema z kim.

Dlaczego w mieście, spotkawszy kolegę, odwracasz się?—bo wiem, że się nie ukloni.

Dlaczego to wszystko pisesz?—żeby raz prawdę powiedzieć.

Janka Łosiówna.

LOGIKA.

Mamy dwa terminy (najświeższa mądrość) zwierzę—
krowa. Istnieje między nimi zależność, krowa jest w sto-
sunku podrzędnym do terminu zwierzę.

P.: Co może być w stosunku podrzędnym do terminu
krowa?

O.: Cielę p. profesorze.

J. P.

NA ŚPIEWIE.

P.: Dlaczego nie taktujecie śpiewając gamy.

O.: Taktujemy (krzyczy klasa).

P.: Dlaczego nie widzę?

O.: Bo my... nogami.

J. P.

P. do O.:—W której stronie jest północ, jeśli tak sta-
niesz?

O.:—Nie wiem, ja nie tutejsza!

J. P.

Na łódź „Treviranusa” składają:

Gmina k. I m. 2 zł. 20 gr.

Gmina internatu męskiego 13 zł. 50 gr. jednocześnie
wzywając do rywalizacji gminę internatu żeńskiego.

Odpowiedzi Redakcji.

„Do Polski” wiersz. Nie drukujemy, dziękujemy, wady
w rytmie.

„Snieżek” wiersz. Odkładamy wydrukowanie na potem.

„Życie nasze to lecące liście”. Wynurzenie szczere ale
na poziomie dość naiwnym, to-też nie nadają się do druku.

„Łamigłówka”. Nieciekawe, nie korzystamy.

„To tak?”. Przyjmujemy ale aż do następnego numeru.

Kol. A. J. Br. za wiersze dziękujemy, nie nadają się
do druku.

ODBITO
w
POLSKICH ZAKŁADACH
GRAFICZNYCH
„DZIENNIK BIAŁOSTOCKI”
LEGJONOWA 1
w
BIAŁYMSTOKU.